

A. Napach

6. niedziela zwykła, Wyjdźmy do trędowatych

Wrocławski Przegląd Teologiczny 13/2, 235-237

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zgłaszając się na przycisk kontaktu, dzwonka. Bóg jest dobry, kochający i miłosierny, jest Miłością, wkracza w chwili stosownej, wspiera w roztargnieniu, zagubieniu. On najlepiej wie, kiedy ma zadziałać i w jaki sposób. Gdy światło się zapala – mrok musi odejść. Nie ma drogi bez wysiłku. Gorzkie doświadczenie zdobyte w codziennym życiu staje się mocną lekcją, nauką, a nawet skarbem zdobytym na dalsze lata. Człowiek musi znać siebie i swoje możliwości. Zagubieni, rozmarzeni przegrywają nie tylko na skoczniach narciarskich, nie tylko za kierownicą. Człowiek bez nadziei, bez zaufania daleko przed siebie nie zajdzie. Rzeczywistość nas nie czaruje, ale uczy, i to często gorzkiej prawdy. Uczy roztropności, myślenia, wytrwałości, cierpliwej pracy nad sobą.

Na takie wołanie Chrystusa trzeba odpowiedzieć jednym: szczerym nawróceniem, wsłuchiwaniem się w głos Chrystusa. Otwarcie szeroko drzwi swojego życia, jego najbardziej bolesnych miejsc. By przemienić nie tylko tytuły i treści reportaży, wiadomości, ale przemienić jakość codziennego życia. Amen.

ks. Jarosław Leśniak

6. NIEDZIELA ZWYKŁA – 12 II 2006

Wyjdźmy do trędowatych

Dzisiejsze czytania ze Starego Testamentu i z Ewangelii dotyczą pewnej choroby, która niegdyś była prawdziwą plagą ludzkości. W czasach biblijnych to właśnie trąd budził powszechny lęk i odrazę, gdyż nie znano nań wówczas lekarstwa, a jego objawy z postępującym rozkładem skóry wyglądają naprawdę przerażająco. Fragment z Księgi Kapłańskiej, należącej do Pięcioksięgu Prawa Mojżeszowego i zawierającej reguły postępowania w przypadku wystąpienia trądu, daje nam wgląd, jak przedstawiała się sytuacja trędowatych. Ludzie dotknięci tą chorobą praktycznie byli wykluczeni ze społeczności Izraela, mieszkali w odosobnieniu, zaś ich wygląd miał z daleka sygnalizować niebezpieczeństwo. Ich obowiązkiem było ostrzeganie innych przed niebacznym zbliżeniem się, dotknięciem i możliwym zarażeniem. Powszechnie wierzono, że trąd jest karą Bożą za grzechy, szczególnie obmowę, o czym świadczy chociażby historia Miriam, siostry Mojżesza, która została obsypana trądem za to, że źle mówiła o Mojżeszu, i tylko za jego wstawiennictwem Bóg cofnął swój wyrok, a po siedmiu dniach mogła wrócić do obozu (Lb 12,1-15).

Jak Bóg rzeczywiście odnosi się do trędowatych, pokazuje nam naocznie dzisiejsza ewangelia. Mimo że według Prawa samo dotknięcie trędowatego czyniło człowieka nieczystym, Jezus z własnej inicjatywy wyciąga rękę do chorego, który przyszedł do Niego błagać o uzdrowienie. Człowiek ten musiał pokonać wielkie bariery religijne i społeczne, odważając się opuścić getto „nieczystych”, zbliżyć do Jezusa i przedstawić swoją prośbę. Na płaszczyźnie rozumienia dosłownego słów Pisma widzimy, jak miłosiernie Jezus traktuje chorego: rozmawia z nim, dotyka go i uzdrawia. Nie stara się w ten sposób wykroczyć poza Prawo, wręcz przeciwnie: poleca uzdrowionemu złożyć ofiarę i pokazać się kapłanom, aby uczynić zadość rytuałom przewidzianym przez Prawo w razie ustąpienia trądu.

Jednak znaczenie Pisma nie zamyka się jedynie na jego powierzchni, na tłumaczeniu literalnym słów ewangelicznego opowiadania. Na sens duchowy tego zdarzenia wskazuje psalm responsoryjny, jaki Kościół wybiera dzisiaj jako nieodłączny składnik liturgii, słowa: „Szczęśliwy człowiek, któremu odpuszczona została nieprawość”... (Ps 32).

Przypomnijmy sobie, że Jezus, wysyłając Apostołów, przykazał im: „Uzdrowiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy!” (Mt 10,8). W tych słowach nasz Pan odgraniczył zwykłe choroby od trądu, który często jest w Biblii obrazem grzechu. Oczyszczenie trędowatego nie jest więc zwykłym uzdrowieniem, symbolizuje ono tutaj moc odpuszczania grzechów, jakiej udzielił Kościołowi Syn Boży. Nie ma takiego grzechu ani tak strasznej choroby duszy, której Chrystus nie mógłby uleczyć. Sam mówi do trędowatego: „Chcę!” – On chce oczyścić i twoją duszę z trądu grzechu, wystarczy, że do Niego przyjdiesz.

Jezus jest naszym prawdziwym starszym Bratem, który wyszedł z domu Ojca, aby nas odszukać. Nie tak jak starszy brat z przypowieści o miłosiernym ojcu, ale jak brat, który z miłości do grzesznika wyrusza na poszukiwanie zaginionych, chorych i zablakanych. Wychodzi z domu Ojca, „poza obóz”, gdzie w odosobnieniu mieszkają trędowaci, i „poza obozem” zostaje ukrzyżowany. List do Hebrajczyków wzywa nas do naśladowania Jezusa: „Również i my wyjdźmy do Niego poza obóz, dzieląc z Nim Jego urągania” (Hbr 13,13). Co to oznacza? Wyjść poza obóz – to znaczy przede wszystkim opuścić bezpieczne miejsce i udać się tam, gdzie bracia czekają na pomoc, chociaż grozi to niewygoda, wyrzeczeniem, upokorzeniem, szykanami, a nawet i śmiercią. Wyjść „do Niego” – to iść w Jego imieniu, mocą Jego posłannictwa. To widzieć obraz Boży w każdym człowieku, nawet jeśli jest to obraz straszliwie zniekształcony trądem. Aby odszukać tych, co umierają bez nadziei, co Chrystusa jeszcze nie znają albo swoją wiarę gdzieś zagubili na zawitych ścieżkach życia – aby odszukać bliźniego w potrzebie, czasem trzeba szukać poza Kościołem. Tak postąpił sluga Boży o. Jan Bezym, beatyfikowany 18 sierpnia 2002 roku w Krakowie przez Jana Pawła II. O. Bezym, jezuicki misjonarz, zamieszkał na stałe wśród trędowatych Madagaskaru, aby dzielić z nimi los wyrzutków społeczeństwa, aby ich żywić, pielęgnować i leczyć. Nie tylko w czasach Jezusa i Apostołów, ale i na początku XX wieku trędowatych wypędzano z osad ludzkich, skazując na śmierć nie tylko z powodu choroby, ale też zwyczajnie z powodu nędzy i głodu. Odważny misjonarz przełamał bariery strachu, przekleństwa, wzgardy i obojętności, jakimi społeczeństwo odgradzało się od chorych. O. Bezym zrealizował wezwanie biblijne dosłownie: wyszedł poza obóz, aby dzielić los ludzi odrzuconych, by dzielić z Jezusem „Jego urągania”. Niewielu jest dzisiaj duchowych nauczycieli, którzy odważyliby się powiedzieć za św. Pawłem: „Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa”. Ale dzięki łasce Bożej nie brakuje prawdziwych świadków wiary, w których obraz Jezusa przemawia tak czytelnie, że pociągają za sobą rzesze naśladowców.

Czy jesteśmy w stanie naśladować apostoła trędowatych z Madagaskaru? Dzisiaj problem trądu został już w znacznym stopniu opanowany, trąd jest chorobą uleczalną i nie musi powodować usunięcia chorych poza nawias społeczeństwa. Czy to znaczy, że nie ma już trędowatych? Chyba każdy może spróbować wypełnić misję wchodzenia poza obóz na swoją własną miarę. Biskup wraz ze swoimi pomocnikami, prezbiterami, ma moc w imię Chrystusa odpuszczać grzechy i w ten sposób leczyć dusze z trądu duchowego. A wierni

z laikatu? Jak ja mogę przyczynić się do walki z tą straszną plagą? Współczesnymi nam trędowatymi są dzisiaj także bezdomni, bezrobotni, mieszkańcy przytułków, schronisk i hospicjów. Mieszkają z dala od naszych wygodnych mieszkań, ale przecież w naszym zasięgu. Nawet nie na Madagaskarze, ale może na sąsiedniej ulicy. Budzą wstręt, a nawet strach. Nasi trędowaci. Ciekawe, czy Jezus brzydziłby się z nimi rozmawiać...

ks. A. Napach

7. NIEDZIELA ZWYKŁA – 19 II 2006

„Uzdrow mnie, Panie, bo bardzo zgrzeszyłem”

Dzisiejsza liturgia słowa przypomina nam termin, który dla wielu już dawno przeniesiony został do „słownika wyrazów całkiem obcych” – a najlepiej gdyby zupełnie przestał istnieć. Tym zgrzytającym w ludzkich uszach słowem jest słowo „grzech”.

Nie ma już grzechu?

Wiele zrobiono, by usunąć dyskomfort, który to słowo powoduje: wyśmiano, wytłumaczono, dorobiono ideologię, pomnożono niemoralność i nienormalność przez miliony praktykujących „wyznawców” bezbożnego systemu, przegłosowano nawet przykazania Boże, aby tylko każdy z nas mógł dowolnie – na miarę swoich potrzeb i wyobrażeń – kształtować świat zasad i postępowania. Efekty tych poczynań są straszliwe, a w dodatku i tak sumienia nie da się zagłuszyć.

Grzech – to nieprawość, postępowanie przeciwne normom etycznym, wykroczenie przeciw dobru, nadużycie wolności, którą człowiek został obdarzony przez Boga. Katechizm przypomina, że nie odnajdziemy istoty grzechu, jeśli nie uwzględnimy głębokiej więzi człowieka z Bogiem (KKK 386).

„Uzdrow mnie, Panie, bo bardzo zgrzeszyłem” – powtórzyliśmy kilka razy, śpiewając psalm. Może – podobnie jak ewangeliczny paralytyk – chcielibyśmy uzyskać od Jezusa tylko pełnię zdrowia fizycznego, „bo to najważniejsze, by być zdrowym”? Ale przecież i najzdrowsi w końcu poumierają – choćby nawet i po tych tradycyjnych stu latach – i co wtedy będzie się liczyło na Sądzie Ostatecznym?

I przyznajmy się: czy to rzeczywiście tak jest, że ci zdrowi, silni, a nawet bogaci są prawdziwą chlubą swojej rodziny, narodu, Kościoła, żyjąc w sposób godny naśladowania?

Moja szansa: przyznać się do grzechu

Ludzie nie znają tej opcji, na którą czeka Bóg. Gdy ktoś przyzna się do błędu, wady, okaże się słaby – przegra z konkurencją, zostanie odrzucony, a nierzadko brutalnie wykorzystany.

Bóg działa zupełnie inaczej: moje zgięte w pokorze kolana, szczere wyznanie grzechów – otwiera upusty Jego miłosierdzia! A tego miłosierdzia potrzebuje naprawdę każdy